Nr 195. Kraków 26 Sierpnia — Niedziela. Rok 1860.

CZAS

DZIENNIK wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach. [Dodatek] wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Dziennik „Czas“ [w Krakowie:]		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	zła. 20	rocznie	zła. 24
półrocznie	„ 10	półrocznie	„ 12
kwartalnie	„ 5	kwartalnie	„ 6
miesięcznie	„ 2	miesięcznie	2 cen. 25

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS“ Z DODATKIEM.

w Krakowie:		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	zła. 30	rocznie	zła. 34
półrocznie	„ 15	półrocznie	„ 17
kwartalnie	„ 8	kwartalnie	„ 9

Na sam „Dodatek“ prenumerować nie można.

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, itp. za opłatą Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po $3\frac{1}{2}$ centów. Do każdego Inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Ekspedycyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadesłane Redakcyi nie zwracają się.

☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 25 sierpnia.

Komukolwiek tylko nie były obcemi stosunki Szwajcaryi z sąsiedniemi jéj państwami, a zwłaszcza z Piemontem, ten od samego początku owej kwestyi neutralności Związku helweckiego z powodu przyłączenia Sabaudyi do Francyi, jasno widział że się ona ogranicza dla Szwajcaryi do jednéj obawy terytoryalnej i do jednej szkody handlowej. Niepodobna było uniknąć obawy terytoryalnej, aby Kanton Genewski, dziś całkiem prawie od reszty szwajcarskiej ziemi oderwany i granicami nowemi Francyi jakby kleszczami ujęty, nie uległ prędzej czy później anneksyi. Któż temu winien, że Genewa nie ma tradycyj szwajcarskich, że była francuską pierwej niż została Kantonem szwajcarskim, że ludność jéj mówi wyłącznie po francusku, że wzmagająca się coraz bardziej liczba katolików w tem mieście, przeniosłaby zapewnie rząd francuski nad szwajcarski. Bo historycznie wziąwszy, Genewa jest rzeczpospolitą, przez wieki odrębną, ludność jéj broniła się tak dobrze Panom Berneńskim czyli Szwajcarom, jak książętom sabaudzkim, obcym jéj był zatem każdy rząd prócz własnego. Po upadku Sonderbundu, to jest po upadku wszechwładztwa kantonalnego, a zaprowadzeniu centralizacyi związkowej, rząd téj rzeczypospolitéj kantonalnej, przestał być genewskim, a jest tylko władzą podrzędną administracyi związkowej. Łatwo w Genewie może się wyrobić stronnictwo francuskie, anneksyjne, zwłaszcza w obec przeszkód jakie Francya handlowi i przemysłowi szwajcarskiemu stawiać nietylko może, ale musi. Kto zna Genewę wie dobre, że przemytnictwo było główną gałęzią przemysłu, i że prowadzone było szczególnie przez Sabaudyę. Z linią celną francuską rzeczy nie pójdą tak gładko. Zajęcie więc Sabaudyi przez Francyę, zwiększyło ze wszech miar obawy Szwajcaryi o utratę tego Kantonu, lubo z drugiej strony trudno jest upatrzyć wielkiej korzyści dla Francyi z wcielenia owego „Rzymu kalwińskiego,“ to jest samego miasta Genewy, bo duch protestancki nie jest tak silnym w małem terytoryum kantonu genewskiego, którego większa część jest sabaudzką i dopiero w r. 1815 odstąpioną Genewie została. Okoliczność ta bez wątpienia powiększa jeszcze obawę anneksyi, lecz tu powtórzymy, że inaczej być niemoże, bo Francya zabrawszy raz Sabaudyę, nie może się zrzec jéj przez wzgląd na obawy Szwajcaryi.

Inaczéj się rzecz miała co do szkód dla handlu, jakiemi zmiana granicy a raczéj zmiana sąsiada groziły Szwajcaryi. Są one częścią niepowetowane, ale są i takie, którychby Szwajcarya oszczędzić sobie mogła była roztropném postępowaniem. Zamiast wytaczać skargi przed Europą, zamiast służyć Anglii za narzędzie do nieprzyjaźnych przeciw Francyi wystąpień, zamiast pisać noty, powoływać się na traktaty, domagać się konferencyj, wyzywać Francyą i grozić uzbrojeniem, trzeba się było z nią po prostu układać. Zamiast być śmieszną, trzeba było być zręczną; zamiast bawić się polityką, trzeba się było trudnić handlem; zamiast mówić o neutralności i równowadze europejskiéj, trzeba było żądać swobód celnych i rozprawiać o Lemanie. Utrzymać handel na Lemanie, który należał do Szwajcaryi z wyłączeniem brzegów sabaudzkich, oto był główny interes Szwajcaryi w obec anneksyi Sabaudyi. Ani wątpić, że Francya byłaby na układy takowe przystała w zamian spokoju, jakiego w téj chwili wyraźnie potrzebowała. Ale Szwajcarya chciała zrobić kwestyę europejską i cała korzyść jaką odniosła, zależy na tém że się przysłużyła Anglii, sprowadzając chwilowy dla Francyi kłopot. Anglia odpłaciła się swoim zwyczajem: użyła Szwajcaryi w Parlamencie do wystąpienia przeciw Francyi, i na tém się skończyło. P. Thouvenel zmuszony był napisać kilka not dyplomatycznych, w których nowe złożył dowody swego talentu; oświadczył, że Francya nic nie ma przeciw konferencyom, mającym pogodzić literę traktatów z r. 1815 z nowym stanem rzeczy, i na tém był koniec, bo Europa ma co innego do czynienia jak obradować w konferencyach nad urojonem nadwerężeniem neutralności szwajcarskiéj.

Lecz tymczasem depesza donosi, że *Monitor* mówi o planie zbudowania portów w Thonon i Evian na jeziorze genewskiém, co naturalnie domyślać się każe, że Francya zamierza zaprowadzić żeglugę parową na Lemanie. Były tam zawsze porty na brzegu sabaudzkim, ale turyści je tylko zwiedzali dla zbierania ślicznych krajobrazów, a żaden statek parowy szwajcarski nigdy ich nie dotknął. Jaki horoskop może wyciągnąć Szwajcarya z zapowiedzenia owéj konkurencyi jej żegludze, tego niemamy przyczyny rozbierać. Łatwo się także domyślić, jak przyjęty będzie Napoleon III w Sabaudyi, po odczytaniu owego *Monitora*, otwierającego nowe źródło bogactwa ubogim mieszkańcom nowo nabytéj prowincyi.

Korespondencya Czasu.

Z drugiego końca Wisłoki 22 sierpnia.

(F. W.) Nie będąc ani balneologiem, ani też Bogu dzięki pacyentem, przypadek jedynie zrządził, że zwiedziłem tego lata Iwonicz i Krynicę. W obu tych zakładach pomimo prawie tejże saméj liczby gości, zupełnie odmienne panuje usposobienie. Iwonicz, to istny szpital złożony z samych chorych lub kalek na prawdę oddanych kuracyi, pędzących życie ascetyczne, odmawiających sobie wszelkich uciech i zabaw nieodłącznych od innych wód, gdzie pożytek zwykł się mięszać z przyjemnością życia towarzyskiego, tak wiele przyczyniając się do skuteczności używanych źródeł.

Pomimo tego, iż jak zwykle chorym towarzyszy równa prawie liczba zdrowych, niema tam ani balów, ani zgromadzeń, a każden żyje w sobie, mało się drugim udzielając. Bal dany na korzyść domu Towarzystwa naukowego krakowskiego, ściągnął wprawdzie nieco liczniejszy zjazd z okolicy, ale za to następny, na którym się znajdowałem, ograniczył się na trzydziestu osobach, z których zaledwie trzy pary (sic) stanęło do mazura, a pomimo ochoczego walca którym rozbudzić ochotę usiłowano, bal skończył się o godzinie dziesiątéj, a każden miał czas wyspać się swobodnie. Niewypowiedziany jakiś smutek, zimno i sztywność panują tam, na co wszyscy narzekają, czekając jak zbawienia chwili, w której odbywszy nakazaną kwarantannę, będą mogli opuścić to miejsce aczkolwiek od natury i sztuki dosyć uposażone, nie ożywione jednak owem ciepłem towarzyskiem, tak właściwém wszelkim polskim zebraniom. Niema tam jakoś nikogo, coby się tém zajął i pomyślał o przyjemnościach gości przybywających. Życie przytém dosyć drogie i nie zbyt wygodne, tak że można być pewnym, że Iwonicz tylko skuteczności swych źródeł niedających się łatwo zastąpić innemi, zawdzięcza owe liczne zjazdy, jakiemi się cieszy corocznie.

Krynica zato zupełnie przeciwny obraz przedstawia. Towarzystwo dobrane, lubo po większéj części z obywateli kongresowéj Polski złożone, żyje w harmonii i zgodzie z bracią Galicyi, Litwy i Podola. W chwilach wolnych od kuracyi, przechadzki, tańce, zgromadzenia, łączą wszystkich z sobą i ożywiają duchem wesołości i zgody. Podniesienie wód krajowych tę wielką korzyść przynosi, że ludzie w rozmaitych częściach kraju zamieszkali, mają tu sposobność widzenia się i poznania wzajemnie. To też w Krynicy nie brakło na tych korzyściach. Jakaś serdeczność niewymuszona, przy braku zupełnym zimnéj etykiety; jakaś swoboda i zapomnienie trosk życia panuje pośród téj kąpielnéj gromadki. Niema tam nikogo a przynajmniéj w czasie bytności mojéj nie było, coby chciał się narzucać na przewodnika, albo rej wodzić. Nie ma nikogo coby chciał robić świat wielki z tego małego świata, lafiryndyzm, francuszczyzna, fanfaronada i wszystkie owe zużyte już dzisiajsposoby odznaczania się, nie mają tam przystępu, od pewnego czasu przynajmniéj. To też każden z przebywających tam gości choćby nawet nie wywiózł pożądanego uzdrowienia, to wywiezie błogie wspomnienie. Właśnie w czasie méj bytności odbył się koncert panny Zawiszanki i obrazy z żywych osób na korzyść domu Towarzystwa naukowego krak. 340 złr. czystego dochodu wręczono obecnemu tam kasztelanowi Wężykowi. Po skończonéj reprezentacyi i koncercie ochocze tańce trwały przeszło do północy, a przybysze z bliskich i dalekich stron nie czując tego, przyczynili się choć w cząstce do poparcia szlachetnych usiłowań krakowskiéj braci, i pewno nie żałował nikt tego, bo i zabawił się dobrze i czasu próżno nie strwonił. Do przyjemności pobytu w Krynicy przyczynia się wielce cudna okolica; jakkolwiek miejsce samo położone w dole nie ma obszernych widoków, nie dalekie wycieczki wynagradzają to sowicie. Któż nie był na sławnéj górze Jaworynie! zkąd zdaje się możnaby przejrzeć świat cały, gdyby wzrok ludzki sięgał tak daleko. Jest to bowiem góra nad górami, stercząca nago, na którą jednak najwygodniéj wózkami góralskiemi wjechać można, dokoła hale pokryte stadami owiec i szałasów, kobza góralska odzywa się w dali, psy wierne strzegą podzwaniającéj trzodki. Opodal Poprad zwierciedli się w nizinie, kilka wiosek ciągnie się sznurem jakby różaniec, a kopuła cerkwi błyszczy nad niemi krzyżem. I tak tam cicho, czysto i zdrowo, jak gdyby nie było na téj tu ziemi, co gdzieś tam w dali w miastach i siołach roi się jak mrowiskiem, ludzi zajętych powszednim chlebem, grą namiętności, smutkiem i radością, nadzieją i rozpaczą, miłością i grozą.

Trzy dni tylko spędziłem w Krynicy, ale były to dni jedne z tych w życiu, co nie zacierają po sobie śladu. Jeśli słowa te moje dojdą tam jeszcze, niechaj będą tłumaczem serdecznego uczucia i czułego pożegnania dla tych, z którymi przestrzeń i granice rozdzielają mnie wprawdzie, ale łączy jedna miłość, jedna dążność i jedna myśl wspólna.

P. S. Już po napisaniu tego listu wyczytałem w *Czasie* z dnia 22 t. m. korespondencyę z Krynicy, w któréj rozmaite punkta zażalenia przeciwko obecnemu jéj urządzeniu. Pokazuje się ztąd, jak to pozory zawsze mylą, a nic niema bez ale na świecie. Wcale też to rzecz inna bawić w Krynicy czas dłuższy jako pacyent, a inna zwiedzić ją pobieżnie jak to uczyniłem. List mój opisujący moralną stronę, w niczém nie sprzeciwia się słusznym zapewne uwagom szanownego korespondenta, któren dłużéj będąc na miejscu, mógł lepiéj zbadać owe niedogodności materyalne, o których tak się dokładnie rozpisał.

Lwów 20 sierpnia.

(z) Budowa domu inwalidów ma być już w tym roku pod dach wyciągnięta. Będzie to jedna z najokazalszych budowli we Lwowie, podług planu T. Hansena, tego samego, który wykonał plan nowego arsenału wiedeńskiego. Środek dwupiętrowego gmachu ozdobiony czterema wieżami, przeznaczony jest na pomieszkanie jenerała komendanta, kancelaryi. Oba skrzydła urządzone są na pomieszczenie pięciuset inwalidów. Budynek będzie otoczony ogrodem, ozdobiony czterema wodotryskami. Opodal nieco po za gmachem wzniesie się prześlicznej struktury kaplica, której budowa w roku przyszłym ma być ukończoną. Posągi i ozdoby architektoniczne tak w samym gmachu jakoteż w kaplicy wykonywa młody Cypryan Godebski. W jego pracowni można dziś już widzieć ukończone modele kilku posągów. Nad frontonem gmachu, po obu bokach herbu państwa, staną dwa olbrzymiej wielkości posągi: wojny w postaci mężczyzny wyrywającego miecz z pochwy i pokoju w postaci kobiety w wieńcu laurowym, z palmą w lewej ręce w prawej ze zwojem papieru, u stóp jéj leży paleta i pęzel, jako godło nauk i sztuk. Nad bramą przeciwległą z wewnątrz od dziedzińca już są umieszczone dwie płaskorzeźby, symboliczne kobiece postacie, wojny i zwycięstwa. Mogą one dać miarę talentu p. Godebskiego, oraz w jaki sposób dalsze ozdoby wykonane będą. Przy wejściu do kaplicy, obok wspaniałych wschodów frontowych staną cztery również olbrzymie posągi: Wiara i religia, i dwaj apostołowie śś. Piotr i Paweł. Oprócz wymienionych posągów, których modele są już wykończone, stanie tu jeszcze wiele innych tak w kaplicy jak i w samym gmachu. Ukończenie wszystkich robót rzeźbiarskich, według obliczenia samego p. Godebskiego zajmie jeszcze dwa lata.

Mówiąc o budowlach przyczyniających się do upiększenia miasta, nie od rzeczy będzie wspomnieć o willi ogrodowej, którą obecnie budują w ogrodzie jezuickim. Ogród ten od lat kilku zupełnie przeobrażony, staje się z każdym dniem coraz piękniejszym, nowosadzone krzewy i drzewa rozrastają się, przybywa mu cienia i bujnej zielo-

---

Część Literacko-Artystyczna.

POWRÓT.

(Szmery starego świerka).

II.

(Dokończenie.)

U stóp matki przyklękła Jadwiga, i ze złożonemi rękami, ze łzą w oku, opowiedziała o przybyciu Kazimierza, nadstawiając baczne ucho czyli nie nadchodzą.

— On chory, znękany, my go otoczymy troskliwością najczulszą. Nie zastał Heleny swojéj; a ona go tak bardzo kochała. Widzę ją jeszcze — wymówiła młoda dziewczyna, zalewając się łzami — widzę ją zawsze cichą, spokojną, łzawą, ale kornie pochyloną pod ciężką wolą Boga... Pamiętam, jak nieraz w gorączkowém powtarzała marzeniu, gdy choroba już wyczerpywała resztki jéj życia: „On wróci, gdy słońce wzejdzie... Powiedz mu, żem na niego czekała, żem wyglądała wschodu słońca, ale chmury zakryły niebo, chmury gęstę, ciemne a dżdżyste, i doczekać się nie mogę!“ — O matko, nigdy słów tych nie zapomnę! — Jadwiga płakała, i po zwiędłém licu matki łzy się polały.

— Biedna kobieta! — wyrzekła — biedna, całe przepłakała życie.

— Zgasła na naszém ręku. Patrzałam się na nią zawsze z miłością, z uwielbieniem i z jakąś trwogą bolesną... Idą! — zawołała nagle, porywając się szybko. — Idą! — i ku drzwiom pobiegła, w których sam tylko ukazał się pan Borzycki.

— A Kazimierz? ojcze, gdzie Kazimierz? — zawołała blednąc.

— Kazimierz odjechał.

— Odjechał!... Odjechał! Ojcze... chory odjechał!... — i we łzach córki bolesne skonały wyrzuty.

— Odjechał! — powtórzyła za nią pani Borzycka — chory, nieszczęśliwy!

— Nie mógłem inaczéj... — i pan Borzycki obejrzał się trwożnie — *kompromitował* nas... Pocieszyłem go, zaopatrzyłem... Bądźcie o niego spokojne. Ja nie mógłem sobie postąpić inaczéj.

— Ale, ojcze kochany! pojechał na noc całą, taki chory, słaby, wycieńczony...

— Tutaj pozostać się nie mógł; groziło mu niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo! A teraz, jestże bezpiecznym?

— Zupełnie. Nie troszcz się o niego: wszystko będzie dobrze.

— Ale mężu... —

— No, już dosyć tego!... Zachowajcie się spokojne przez wzgląd na mnie i na niego. Idźcie na spoczynek, by służba nic niezmiarkowała, boć nas ten lada co, Jonek, podsłuchał. Za dni parę będzie list od Kazimierza. Dobra noc.

W godzinę potém Jadwiga stała jeszcze przy otwartém oknie w pokoiku swoim, i cichą czujném uchem okolicę śledziła: przypuszczała, że Kazimierz może powróci, by z nią o Helenie pomówić — lecz wszystko pozostało ciche i głuche. Dziewczyna uklękła i modliła się gorąco. Po raz pierwszy w samotności zapłakała, w ukryciu niemal — a łzy takie to chrzest — to namaszczenie na ciężkie życia przyszłego dole.

Nazajutrz, rychło, niepokojem wewnętrznym zbudzona — bo chociaż znużenie sklei powieki, to serce nie zaśnie wszelako — Jadwiga zaraz znowu do okna pobiegła, jak gdyby się spodziewała czegoś. Ileż to razy w tęsknocie osamotnionego serca wysyłamy wzrok w siną oddal, chociaż wiemy, że pociecha zawitać nie może — jestże i to bezmyślne wyglądanie czegoś, o czém sobie sami sprawy zdać nie umiemy, także jeszcze nadzieją?!

Jadwiga wychyliła się na ogród: poranny wietrzyk musnął jéj płowe warkocze i biało-ranne ubranie — a wraz z nim doleciał baczne ucho dziewczęcia i jakiś gwar głuchy... Tam na cmentarzu stoi ludzi gromadka — od plebanii ksiądz zdąża także na cmentarz — za nim sługa kościelny i jeszcze kilku ludzi.

Strwożona — sama niewiedząc czego — zbiegła Jadwiga na dziedziniec — nie spotyka nikogo — i także instynktowo na cmentarz pośpiesza.

ności. Teraz przybędzie jeszcze piękny ogrodowy pałacyk o kilku salonach, w miejscu gdzie stał dawniej niezgrabny budynek mieszczący restauracyę. Pałacyk ten przeznaczony na wypoczynek przechadzających się gości, będzie także jeszcze przed zimą ukończony i doda nowej ozdoby ogrodowi.

Wrocław 23 sierpnia.

† Możecie sobie wyobrazić, jak śmiesznie poważną minę ma wielka część prasy niemieckiej na urzędowe zaprzeczenie, dane przez *Gazetę pruską* rozgłoszonym przed kilku dniami wersyom umowy teplickiej. Pisałem przed parą dniami, że wielka część prasy tej gorąco się ujęła za prawdziwością i wysokim politycznym rozumem tych teplickich umów, powstając mianowicie na tych, którzy w nich upatrywali sprzeczności w praktycznem zastósowaniu. Każdy z dzienników tych miał już na pogotowiu, to w kraju to zagranicą czerpiącego z najpewniejszych źródeł korespondenta, który, w obawie, aby przez drugich kolegów nie był uprzedzony, pośpieszał przedstawić w zmienionym nieco porządku i kształcie, lub nowemi szczegółami uzupełnić podane najprzód przez belgijskie dzienniki punkta rzeczonej umowy. Jeszcze dni kilka, a bylibyśmy mieli w całości przedstawione najdrobniejsze szczegóły tejże, a prawdopodobnie nawet to, co obaj monarchowie niemieccy i ich ministrowie z sobą w cztery oczy w Teplicach mówili. Zawczesne odezwanie się *Gazety pruskiej* pozbawiło nas przyjemności wejrzenia za te tajemnicze polityczne kulisy. Ale za to mamy przed sobą ciekawe widowisko dziennikarskie: wyborną illustracyą sprawdzonego w całości przysłowia niemieckiego: „da stehen die Ochsen am Berge“. Dziś żaden już z tych dzienników słowem jednem o zjeździe teplickim nie wspomina, jakby go wcale nie było. Tymczasem oświadczenie *Gazety pruskiej* nie powinno ich było zbić tak zupełnie z pola. Bo oświadczenie to także jest trochę dziwaczne, gdy oznajmia, że wszystkie podawane przez dzienniki wersye umowy teplickiej powinnyby nawet tych, którzy z biegiem polityki mało są obeznani, przekonać, że to są tylko „płody wolnego wymysłu“. Jeżeli tak jest, to wartoby się było *Gazety pruskiej* zapytać, o jakichże się to sprawach rzecz w Teplicach traktowała? Zapewne nie o sprawach niebieskiego państwa. W przedmiocie konferencyj teplickich dzienniki z pewnością się nie pomyliły. Pomylić się tylko mogły w oznaczeniu istoty samego porozumienia się. Istoty tej, jak się zdaje, nie wie podobno i *Gazeta pruska*. Kto wie, czy utrzymywanie jej w tajemnicy nie jest w tej chwili więcej warte, niż jej odsłonięcie? Jedno z dwóch, pisałem już przed kilku dniami, albo rezultat umów teplickich jest tego rodzaju, że nie może przejść do wiadomości publicznej, gdyżby był w tej chwili kompromitującym, albo polega rzeczywiście tylko na powierzchownem zbliżeniu się, które na teraz służy za środek polityczny przeciwko zagranicy, przedstawiając postulat jedności i zgody państw niemieckich za czyn dokonany, a możebność wszelkich przyszłych umów pozostawia w zawieszeniu.

Ta druga alternatywa, mimo demonstracyi salzburskiej, zdaje się dziś być podobniejszą do prawdy. *Gazecie Kolońskiej* donoszą z Berlina, „że w Teplicach nie tylko żadnych nie zawarto konwencyj i stypulacyj, ale w ogóle do niczego się trwale nie zobowiązano. Ograniczono się do wymiany wzajemnego zapatrywania się, a zgodność w niem spowodowała zbliżenie się obu państw niemieckich. Wolność politycznego działania Prus nie jest przez to w niczem przesądzona. Nie w skutku zobowiązania się, lecz w skutku konieczności położenia rzeczy, trzeba przypuścić, że w razie uderzenia Włoch na Wenecyą, Prusy i Niemcy nie będą mogły zezwolić i nie zezwolą na obcą interwencyą“.

Ten ostatni punkt zapewne jest w całej umowie teplickiej najdrażliwszym, i dla tego cała umowa musi pozostać w tej chwili jeszcze tajemnicą. Zaprzeczenie *Gazety pruskiej* ma zatem bardzo względną wartość.

Hamburg 22 lipca.

Różne po gazetach niemieckich chodziły wieści o przymierzu niby zawartém między Szwecyą a Danią, celem obrony Szleswiku od najścia Rzeszy niemieckiéj. Powiadano, że podczas widzenia się królów szwedzkiego i duńskiego w jednym i drugim kraju, radzono i stanowiono punktacye jakiejś ugody. Tymczasem ani duński minister p. Hall, ani szwedzki p. Manderström nie byli obecnymi na tych spotkaniach i zjazdach, a z listu własnoręcznie pisanego p. Manderströma do osoby mnie znajoméj, grającéj rolę polityczną w Danii, wnosić należy, że nawet o projekcie takowym szwedzki minister spraw zagranicznych nie myślał. Tak też mnie listy z Kopenhagi zapewniają, że żadna w téj mierze nie stanęła *jeszcze* ugoda. Toż samo zapewnić was mogę co do rozgłaszanych po gazetach niemieckich nadzwyczajnych odznaczeniach pana Hall. Prawda, że został tajnym radzcą dożywotnim z tytułem excelencyi, ależ był już tajnym radzcą i nosił tytuł excelencyi, chociaż nie dożywotnie. Dożywotnich excelencyj niemało jest w Danii. Być może, że król zadowolony walką dyplomatyczną p. Halla przeciw p. Schleinitzowi, chciał dać mu dowód tego zadowolenia, ale są to tylko domysły. Król Fryderyk VII, będący jak wiadomo uczonym bardzo znawcą starożytności, któremi zajmuje się bez przerwy, mało się trudni polityką; jeżeli ją ministrowie nie poruszą, nie przedstawią i sami nie zrobią,—to król i niepomyślałby o demonstracyi przeciw Prusom przez wywyższenie ministra swego spraw zagranicznych, a że ten sam minister nie pośredniczył w układach jakiegoś sojuszu szwedzko duńskiego, o tém zapewnić was mogę.

Indépendance i *Morning Chronicle* ciągle głoszą o gromadzeniu wojsk rosyjskich i o marszach Vgo korpusu dawniéj pod dowództwem jenerała Bezaka, którego znałem przed 20tu laty w Warszawie, a przeniesionego do Orenburga na miejsce Katenina. Dowództwo Vgo korpusu objął jenerał Wrangel. Mnie się zdaje, że owe doniesienia przesadzone; chociaż niedawno odebrałem list z Odessy od oficera w Vtym korpusie służącego, który donosił mi, że sądzą wszyscy w tamtych okolicach na kwaterach stojący wojskowi, iż przyjdzie im wymaszerować—za Dunaj—i za Bałkan. Ów młody oficer chciał jechać do akademii wojennéj w Petersburgu, lecz odroczono prośbę jego dla tego, że niewiedziano, czy korpus Vty wymaszeruje lub zostanie. Korpus Vty jak wszystkie pięć po zniesieniu dawnéj ich nazwy „pieszego“, na nazwę „korpus armijski“ i po zmianie wewnętrznego składu jakoteż części taktycznych, dla nadania swobodniejszego i szybszego ruchu, skompletowany zupełnie podczas wojny włoskiéj, liczy teraz nie 30 ale 45,000 ludzi, bo z kompletną artyleryą i kawaleryą, wyjąwszy pułki kirasyerskie których dywizye armijskie zwinięte w obecnéj chwili, właśnie przemieniają na pułki dragońskie. 2000 koni kirasyerskich sprzedają właśnie w okolicy Odessy, a ukaz rozporządzający jak postąpić mają przy zniesieniu wszystkich kirasyerów armii czytałem niedawno w *Senackich Wiadomościach*. Tylko w gwardyi zachowano pułki kirasyerów, a „armii kaukazkiéj“ które w *Czasie* niesłusznie nazwano „korpusem oddzielnym“, albowiem Cesarz Aleksander II zmienił tę nazwę, powiększając zarazem liczbę wojsk kaukazkiéj armii, nadając jej organizacyą oddzielną, do kraju zastósowaną i niezawisłą od armii wielkiej złożonéj z Iéj (1, 2 i 3 korpus) i z IIéj (4, 5 i 6 korpus), z korpusu gwardyi piechoty, konnicy i grenadyerów. Tylko sybirskie i orenburskie wojska zachowały nazwę oddzielnych korpusów. W rozkazach dziennych w *Inwalidzie* nazywają dawny kaukaski korpus: „Kawkazkaja armia“.

Wszystkie te wieści o ruchach wojsk niepokoją giełdę. Dziś nadto donoszą, że Cesarz Napoleon kazał ministrowi wojny przygotować kadry stutysięcznéj armii. Dodajcie do tego wieści gazet: *Augsburskiéj, Poznańskiéj, Bydgoskiego Tygodnika, Wrocławskiej* o jakichś knowaniach, zamierzonych rewolucyach w kongresówce, to sobie łatwo wytłómaczycie przyczynę sparaliżowanego ducha spekulacyi.

Henryk Żywicki zamianowany został notaryuszem w obrębie sądu obwodowego sądeckiego, z siedzibą w Jaśle.

Wiedeń 24 sierpnia. Rada Państwa i Węgry — około nich obraca się w téj chwili cały wewnętrzny ruch polityczny, więcéj niemal zajmujący umysły niż wszystkie kwestye zagraniczne nietylko wschodnie lecz i włoskie. Rada państwa i Węgry nie są téż całe różnemi kwestyami, lecz tylko dwoma stronami jednéj i téj saméj sprawy. Rada państwa zajmuje się organizacyą, a właśnie w téj organizacyi Węgry näjważniejsze zajmują miejsce. Powszechnem jest mniemanie, że w innych krajach koronnych mogłyby zajść czyto radykalne zmiany, czy też reformy i ulepszenia administracyjne, tak jak już nieraz jedne lub drugie zaprowadzone były bez potrącenia o ogólne interesa państwa, lecz gdy idzie o Węgry, interesa te czują się być dotknięte tak silnie, jakby Węgry tylko wywierały wpływ na całą monarchię. Dlatego téż na prace organizacyjne Rady państwa i jéj wydziałów zapatrują się powszechnie z węgierskiego punktu widzenia; dlatego téż kiedy mowa w dziennikach o Radzie państwa, jest zarazem mowa o Węgrzech i nawzajem. *What next?* (co potem?) pyta *O.-D.-Post*, powtarzając tem zapytaniem pamiętne słowa Cobdena. Co potem? pyta ona, gdy Fzm. Benedek ustąpi z posady rządzcy Węgier, aby wrócić do armii, gdzie go czeka może niezadługo wielkie zadanie; co potem? gdy przyjdzie inny jaki obchód, pierwszy lepszy, mniejsza o to jaki, a niebędzie téj dobrowolnéj sforności jaka panowała w Peszcie w d. 20 sierpnia. Na jedno i drugie odpowiada *O.-D.-Post* zwrotem ku Radzie państwa. W niéj leży rozwiązanie; a rozwiązanie to zależy również od Węgier, jakkolwiek w całym programie Seczenego niema podobno o Węgrzech ani wzmianki, lecz tylko o „admistracyjnéj i prawodawczéj autonomii historycznych narodowości“. W tych wyrazach leży nietylko plan organizacyi wewnętrznéj, lecz zarazem i myśl zjednoczenia wszystkich krajów korony węgierskiéj, tworzących dziś odrębne prowincye, jakiemi są Serbia, Banat, Kroacya, Slawonia.

Naprzeciw programu Seczenego przyjętego wielką większością w wydziale budżetowym, a nawet podobno przyjętego w zasadzie przez samych ministrów, stawają te dzienniki wiedeńskie, które się uważają niejako za apostołów konstytucyonalizmu scentralizowanego i opartego z jednej strony na formie parlamentarnej, z drugiej na niemieckości. Pierwsze miejsce zajmuje tu *Presse*, która godło swoje: „równe prawo dla wszystkich“ nie inaczej pojmuje, jak że różnice religijne, narodowe zniknąć mają w wielkiem morzu indyferentyzmu. Nie śmie ten dziennik wyraźnie wypowiedzieć co myśli, ale czułe rzuca wejrzenia ku Berlinowi, wzdychając: „choćby jeden taki sejm w Wiedniu!“ Na początek przystałaby nawet już na sejm monachijski. Myli się grubo *Presse* mówiąc, że wszystka ludność monarchii austryackiej od Elby do Adryatyku, od Salzach do Wisły jednego wygląda, to jest organizacyi „w duchu dalszego rozwinięcia życia publicznego“, pod któremi to ogólnemi wyrazami mieści się życzenie wytłumaczone dalej słowami: „ażeby i Austrya podobniejszą się stała wewnętrznie do krajów sąsiednich“ (Prus i Bawaryi), bo pod temi tylko warunkami może Austrya liczyć na wsparcie Niemiec, na zbratanie się z niemi, czego brak dał się był uczuć w dniach Magenty i Solferino. Dla tego, mówi w końcu *Presse*, niechaj członkowie niemieccy w radzie państwa pomną, że całe Niemcy patrzą na nich.

— Pełno jeszcze po dziennikach szczegółów o obchodzie ś. Szczepana, lubo jak pisze *Bohemia*, powodem zabrania większéj części dzienników temi dniami były opisy peszteńskie. Niektóre z dzienników węgierskich ogłaszają, iż niemogą mów mianych 20go t. m. podawać w całéj obszerności, a wyjątków podawać niechcą. Mowę kardynała prymasa Ścitowskiego dają wszelako częściowo. Wyraził on radość swoją z powodu wielkiego udziału ludu w obchodzie tym i okazania tak wielkiéj sympatyi. „Jestem Węgrem, rzekł kardynał, a to com powiedział i zrobił odkąd jestem arcybiskupem ostrzyhomskim, to com musiał i mógł powiedzieć dla dobra ojczyzny, wszystko to było tylko moim obowiązkiem.“ Daléj prymas wyraził nadzieję, że Węgry osiągną to, czego on pragnie i o co Boga błaga; 800-letnie państwo ś. Stefana może na czas jakiś zachwiać się, ale nie może zginąć; wielkie już burze przeciągnęły nad Węgrami; ale stoją one jeszcze silnie; przeszły wielkie już burze, przejdzie i obecna. Prosi on tylko wszystkich prawdziwych przyjaciół, ażeby nigdy dobra ojczyzny nie odłączali od dobra króla, gdyż jedno bez drugiego istnieć niemoże. Niechaj nikt nietraci cierpliwości i niechaj nie zrywa owocu, póki ten niedojrzeje. Dojrzały tylko owoc da się spożywać i smakować będzie.

— Poseł francuski margr. Moustier, wyjechał do Paryża za urlopem, a zastępować go będzie pierwszy sekretarz hr. Moosburg.

— *Gazeta Wiedeńska* donosi, że bawiący w Wiedniu jlny wikary melchickiego biskupa z Zahle, Mojżesz Machat, tudzież sekretarz tego biskupa Filip Nemmer, otrzymali pozwolenie zbierania składek na chrześcian syryjskich. Kantor *Gazety Wiedeńskiej* wziął na siebie przyjmowanie składek i przesyłanie ich do miejsca przeznaczenia.

— JCKAp. Mość nadał Wiktorowi Trevisan w Padwie, godność szambelańską. JCMość udzielał wczoraj posłuchania przybyłemu z Pesztu jeneralnemu gubernatorowi Węgier Fzm. Benedekowi, nowemu namiestnikowi Morawy hr. Forgaczowi, naczelnikowi sekcyi bar. Sala, który po usunięciu księcia Lobkowica zastępował do wczoraj namiestnika niższej Austryi bar. Halbhubera, następnie posłowi austryackiemu przy dworze belgijskim bar. Hügel i wielu innym osobom.

— Urzędowa *Gazeta prażska* (niemiecka) wskazuje zasady, na jakich reorganizacya żandarmeryi ma nastąpić w myśl postanowienia J. C. Mości z d. 27 lipca, następnie stan jéj i podział na przyszłość.

Żandarmerya ma istnieć jako wojskowe uorganizowane ciało policyjne; pod względem wojskowym i dyscyplinarnym podlega ona naczelnéj komendzie armii, a pod względem służby i ekonomicznym, ministerstwu spraw wewnętrznych, które lubo nie ma wpływu na mianowanie, posuwanie na wyższe stopnie i pensyonowanie oficerów, wszelako wolno mu przedstawiać naczelnéj komendzie armii tych oficerów, którzy albo się odznaczają, albo też nie odpowiadają powołaniu swemu. Żandarmerya oddaną jest pod rozporządzenie władz politycznych przeznaczonych do utrzymywania spokojności, porządku i bezpieczeństwa, w ten sposób, iż na wezwanie tych władz pisemne, a w nagłéj potrzebie i ustne, winna jest udzielić swojéj pomocy, niewdając się w rozpoznawanie stósowności udzielonego sobie zlecenia. Wolno jéj wszelako wątpliwości swoje przedstawić przełożonym swoim. W podobny sposób żandarmerya winna się stawiać na żądanie innych władz cywilnych i wojskowych. Władza polityczna bezpieczeństwa wskazuje jéj co ma czynić i jéj tylko żandarmerya składać będzie raporta do téj służby odnoszące się, zazwyczaj ustnie i codziennie. O wypadkach niecierpiących zwłoki zawiadamiać będzie władze polityczne bezzwłocznie, a o ważniejszych wypadkach doniesie swojéj komendzie pułkowéj.

Działalność żandarmeryi ogranicza się jedynie do celów bezpieczeństwa publicznego, porządku i spokojności. Na sprawy policyi miejscowéj winna żandarmerya mieć tylko oko i wspierać w potrzebie organa policyjne. Zaniecha ona ciągłego odbywania patroli i odstąpi od przepisu odbywania ich po dwóch żołnierzy razem. Żandarmi nie będą przenoszeni, chyba w razie koniecznéj potrzeby. Żandarmerya zaciągać się będzie z wysłużonych wojskowych, dokładnie język krajowy posiadających.

Oficerowie odbywają nadzór wojskowy i ekonomiczny, pilnować mają punktualnego pełnienia służby i przestrzegać, aby nakazy władz były wykonywane. Władze wtedy tylko zawiadamiać będą oficerów komenderujących o tem co zarządzą w skutek raportów żandarmskich, jeżeli oficer obejmie dowództwo jakiego oddziału żandarmeryi w celu wykonania jakiéj czynności służbowéj: wtedy odnosić się będą w ogóle do niego przepisy obowiązujące oficerów wzywanych do asystencyi. Władza polityczna niema prawa karania żandarmów, lecz w razie zarzutu winna zaskarżyć obwinionego do jego władzy wojskowéj i ma prawo zawiadomioną być o skutku postępowania dyscyplinarnego. W miastach posiadających straż policyjną, żandarmerya nie będzie się znajdować.

Na przyszłość żandarmerya składać się będzie z 10 pułków mieszczących 194 oficerów i 7729 żołnierzy i podoficerów. Z téj liczby 600 konnych.

N i e m c y.

Mimo zaprzeczeń ze strony *Preussische Ztg* przeciw podaniu *Norda* co do rezultatów zjazdu teplickiego, nieustają krążyć różne wersye, które mniej więcej zapisywać należy, nie mogąc mieć pewności, czy są prawdziwe. Już po zaprzeczeniu wzmiankowanem podała *Crefelder Ztg* następujące punktacye ułożone w Teplicach, a które zdaniem jej „z autentycznego źródła“ pochodzą:

„*Punkt I.* Uznana przez wszystkie mocarstwa zasada nieinterwencyi we Włoszech, utrzymuje się w swej mocy.

„*Punkt II.* W skutku punktu Igo, Prusy nie staną po stronie Austryi, jeśliby ta została zaczepio-

---

Był tam grób czarnym oznaczony krzyżem, a otoczony kwiatami. Znać istota kochająca, czułém wiedziona wspomnieniem, zwiedzała często to ustronie — ale istota nie zraniona dotąd bólem najwyższym, bo taki nie zna już kwiatów! Na czarnym krzyżu błyszczał napis w promieniu rannego słońca:

Tu leży Helena.

Przy tym grobie stała gromadka ludzi, wyrazy żalu i politowania roznosząc w około.

Na widok Jadwigi rozstępują się wieśniacy — biała postać, z rozchwianym włosem, bez tchu niemal przemknęła pomiędzy niemi.

Na grobie Heleny leżał Kazimierz nieżywy. Nie na obcéj skończył ziemi: Bóg z ukochaną połączył go żoną! — On wrócił — a jasne słońce promiennie nad ich wspólną wzeszło mogiłą.

Jadwiga załamując ręce, z jękiem na kolana upadła.

W południe przyszedł Jonek do proboszcza.

— Dobrodzieju — wymówił, skłoniwszy się nisko, odgarnął dłonią gęste włosy, i niby nie wiedział jak zacząć.

— A co mi tam powiesz?

— Dobrodzieju... oj, ten nieboszczyk, jam go podwiózł wczoraj do wsi, boć był zmęczony i schorzały. — Jonek odkrząknął — a stał przy Bożéj męce nade-drogą, i dał mi potém, ot tę złotowinę — skłonił się znowu i położył złotówkę na stole — niech Dobrodziéj zmówi paciorek za duszę. Jam owedy nie wiedział, kto on taki, mój Jezu, a złotowina mi dzisiaj pali na sumieniu.

— Oddam ją ubogiemu na twoją intencyą i mszą ś. za nieboszczyka odprawię — odrzekł rozrzewniony kapłan i położył rękę na głowie parobka.

— I Dobrodzieju, oj... jam słyszał co nieboszczyk mówił do naszego pana. Bóg widzi, żem nieumyślnie podsłuchał, a potem żałości mojéj miary znaleść nie mogłem. Żebym chociaż Dobrodzieja był mógł do niego poprosić! — złożył dłonie i westchnął głęboko.

— Twardą była jego pielgrzymka wśród ludzi, a za to będzie jemu szczęśliwość wieczna. Cierpieć już przestał. Bóg jest wszechmiłosierny!

Wieśniak przeżegnał się pobożnie.

Gdy wyszedł, pleban rzucił wzrokiem na leżącą opodal otwartą książkę i oczy na następujące padły wyrazy:

„Nie płacz nad nimi, ale nad tamtymi, nad szarym światem z granitu — bo tam piekło i rozpacz i sądny zgon, a tu ból tylko! — Wszakżem powiedział ci: z bólu zmartwychwstaje duch — *z podłości tylko zmartwychwstania niemasz!*“

Paulina z L. Wilkońska.

DO EMIRA ABDEL KADERA.

Współczesnym, zacnym oddać cześć,
To jakby cześć Bożej prawicy —
I sercem dobrą przyjąć wieść,
To, jakby duch, łonem dziewicy,
Więc hołd Emirze przyjm daleki,
Któryś jako puklerz Boży jest,
Niech łzy sieroty, — łzy kaleki, —
Zabłysną Tobie, jakby chrzest:
Bóg jeden rządzi z wieków w wieki
Ni kto odmierzył Jego łask, —
Jak chce, to zrzuci z ran swych ćwieki
A gwiazdy w ostróg zmieni blask:
I nogą w tęczy stąpi strzemie
Na walny sądów jadąc dzień. —
Bo kto mu niebo dał, kto ziemię?
Kto Jemu światło dał i cień?...
A jeśli w łzie gnębionych ludzi
A jeśli w dziewic krwi niewinnej, —
A jeśli w dziecku co się budzi,
Ten sam jest Bóg, nie żaden inny:
To — namiot Twój niech będzie szerszy
Niż Dawidowych cedrów las
Bo z Królów-Magów-Trzech Tyś pierwszy
Co konia swego dosiadł w czas!...

1860 r.

Cyprian Norwid.

ną wyłącznie przez Włochy, czy to ze strony Wiktora Emanuela czy Garibaldego.

„*Punkt III.* Jeśliby inne jakie państwo naruszyło pierwsze zasadę nieinterwencyi we Włoszech, wtedy Prusy jako mocarstwo mają prawo i obowiązek odeprzeć wdzierającego się.

„*Punkt IV.* W skutku tych przypuszczeń, w razie okoliczności zajść mogących, opierając się na zasadach wypowiedzianych pod I. do III, Prusy przyrzekają stanowczo Austryi pomoc.

„*Punkt V.* W zamian za to oświadcza Austrya Prusom, iż w każdym razie z równą pomocą im stanie, a mianowicie udzieli im stanowczo pomocy w razie przyszłych wypadków nad Renem.“

Widzimy, że rozmaite wersye układów teplickich około jednych i tych samych obracają się przedmiotów, i na tych samych opierają się zasadach.

Królestwo Polskie.

W d. 20 tm. odbyło się w Warszawie w pałacu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego publiczne posiedzenie, na którem Dyrekcya w obec członków tak Komitetu Towarzystwa jak komitetu właścicieli listów zastawnych, zdała sprawę z czynności ubiegłego 1go półrocza 1860 roku, a 68go od zawiązania się Towarzystwa Kredytowego w Królestwie Polskiém. Po zagajeniu posiedzenia przez radcę tajnego Łęskiego, dyrektora głównego prezydującego w Komisyi rządowéj przychodów i skarbu, radca dyrekcyi głównéj Antoni Wrotnowski, odczytał zdanie sprawy, z którego ważniejsze podajemy szczegóły, a mianowicie: że wierzytelność Towarzystwa 2go okresu wynosi rs. 5,364,735; wierzytelność zaś 3go okresu rub. sr. 49,736,580; ogólna przeto wierzytelność wynosi rs. 55,101,315, i takowa zahipotekowaną jest na 375 dobrach rządowych i 6,052 dobrach prywatnych. Listów zastawnych 3go okresu w obiegu znajduje się na sumę rs. 43,058,895; zaś listy zastawne 2go okresu losowaniem w dniu 2 kwietnia r. b. odbytem, wszystkie z obiegu wywołane zostały. Należność do poboru od stowarzyszonych, z tytułu rat półrocznych i procentu amortyzacyjnego, wynosiła w minionêm półroczu rs. 2,942,298 kop. 44; na to w ciągu półrocza wpłynęło rs. 1,880,244 kop. 74½; zalegało z dniem 13 lipca rb. rs. 1,062,053 kop. 69½. W wykonaniu właściwych środków egzekucyjnych w ściągnięciu zaległości, władze Towarzystwa w minionem połroczu wystawiły dóbr 349 na sprzedaż publiczną; z tych dóbr 163 zapłaciło zaległość przed terminem przedaży, dóbr 184 oczekuje terminu dopełnić się mającéj sprzedaży; zaś dóbr 2 sprzedanych zostało, a mianowicie: z gubernii warszawskiéj oddziału kaliskiego dobra 1, i z gubernii augustowskiéj dobra 1. Należność do wypłaty za listy zastawne wynosiła rs. 4,092,308 kop. 65; na to w minionêm półroczu wypłacono rs. 2,633,914 kop. 45; pozostaje do wypłaty dla niezgłaszających się po odbiór należytości rub. sr. 1,458,394 kop. 20. Fundusz, własność Towarzystwa stanowiący, wynosił z końcem 1go półrocza 1860 roku, rs. 3,465,646 kop. 12, takowy znajdował się: a) gotowizną w kasach Towarzystwa rs. 93 kop. 9½; b) w listach zastawnych zakupionych na własność Towarzystwa rs. 2,176,320; c) w wartości nabytych domów na pomieszkanie biór władz Towarzystwa Kredytowego ziemskiego rs. 453,045 kop. 94; d) w zaległości na dobrach z zastąpionego procentu amortyzacyjnego, w przyszłych ratach do poboru wskazać się mającego, oraz kar i kosztów wygotowania listów zastawnych rs. 350,014 kop. 92; e) w zaliczeniach do zwrotu rs. 486,172 kop. 16½.

Rosya,

Reskrypt wydany przez Cesarza Aleksandra do Namiestnika na Kaukazie ks. Borjatyńskiego tyczący się rozszerzenia wiary chrześciańskiéj wyznania greckiego na Kaukazie, o którym wspomnieliśmy w krótkości, brzmi jak następuje:

„Do naszego Namiestnictwa kaukaskiego. Wiara chrześcijańska prawosławna dawnemi czasy była panującą w tych miejscach Kaukazu, gdzie obecnie przeważa machometanizm. W górach jednakże dotychczas przechowały się reszty byłego, lecz niewygasłego tam jeszcze światła chrześcijanizmu. Pragnąc z ukorzeniem Kaukazu przyczynić się do przywrócenia w tym kraju wiary prawosławnéj, ale przyczynić się drogą przekonania, szerząc w górach słowo Ewangelii, uznajemy za pożyteczne wezwać do udziału w tem wielkiem dziele wszystkich gorliwych wyznawców prawosławia. Tworząc w tym celu oddzielne towarzystwo pod nazwą towarzystwa przywrócenia prawosławnego chrześcijanizmu na Kaukazie, zatwierdziliśmy nakreślony przez was i rozpatrzony w Komitecie kaukazkim projekt ustawy tego Towarzystwa. JCMość najukochańsza małżonka nasza Cesarzowa Marya Aleksandrówna, dbając gorliwie o postępy wiary prawosławnéj na Kaukazie, przyjmuje to towarzystwo pod swą szczególną opiekę. Dołączając zatwierdzoną przez nas ustawę towarzystwa przywrócenia prawosławnego chrześcijanizmu na Kaukazie, poruczamy wam wydać stosowne rozporządzenia celem otwarcia jego czynności, w nadziei, że przy skierowaniu przez was prac towarzystwa, zmierzać ono będzie pomyślnie do celu swego założenia. Prosimy Boga, aby święta Jego opatrzność opiekowała się powodzeniem towarzystwa.

Pozostajemy ku wam na zawsze niezmiennie życzliwym

Aleksander.“

Włochy.

Wiadomo że stryj króla Neapolitańskiego hrabia Aquila oskarżeny o spisek otrzymał rozkaz wydalenia się z Neapolu, że takowy opuścił udając się do Londynu, zkąd ma zamiar popłynąć do Brazylii. Dzienniki podają następujące w téj mierze szczegóły:

Dnia 13go wieczór hr. Aquila odebrał z rąk jenerała Palumbo swego dawnego nauczyciela rozkaz wygnania pod pozorem misyi nieokreślonéj w Londynie w interesie marynarki. Książę podyktował jenerałowi Palumbo następującą notę:

„Odebrałem papier zapieczętowany i pismo ministeryalne.

„W pierwszym, dają mi misyę, która jak mi wytłómaczył jenerał Palumbo, jest tylko pozorem, abym sam wykonał wolę rady ministrów, rozkaz, abym odjechał. Tak mnie o tem upewnił jenerał, który to polecenie odebrał. Korzystam przeto z „Archimedesa“, aby holować moją goelettę, na którą wsiędę dziś jeszcze wieczór.

„Jeżeliby potem u burty téj goeletty chciano mi oddać powyżéj wspomniany papier, abym go w przytomności komendanta otworzył, daję słowo honoru, a dla człowieka, który ma swoje uczucia i swój sposób widzenia, słowo to wyższe jest od wszelkich ludzkich względów, daję powtarzam słowo honoru, że w nocy bez żadnego oporu pojadę do Marsylii, tak jak tego żądał odemnie p. Palumbo.

„Starać się będę przyspieszyć moje przygotowania do podróży. Jeżeli mnie zasmuca to postępowanie ze mną, to jedynie dla tego, że będąc zawsze w zgodzie z sobą samym, z memi słowy i czyny, kocham kraj mój nad życie i bolesno mi go porzucić. Poddaję się temu oddaleniu, do którego jestem zmuszony, życząc, aby nie wypadło na szkodę krajowi.

„Byłbym tylko żądał, gdyby czas na to mi dano, abym mógł był zabrać z sobą to co mam najdroższego, zwłoki mojéj córki; lecz w pośpiechu w jakiem żądają mego odjazdu, muszę je zostawić jako zakład najświętszy mego poświęcenia się dla kraju, w nadziei, że mi wolno będzie odebrać je późniéj; albowiem mieć je przy sobie byłoby jedyną dla mnie w wygnaniu pociechą.

„Proszę Jego Królewskiéj Mości, aby mi raczył udzielić choćby dwa wiersze własną pisane ręką, jako pożegnanie, w zamian za wszystkie dowody przywiązania jakie mu dałem.

„Oświadczam nadto, że moja żona i moi synowie pojadą na korwecie brazylijskiéj.

„Niechaj Bóg królowi szczęścia udzieli, nad krajem rozciągnie opiekę, niech go wybawi od klęsk jakie mu grożą, niechaj strzeże całą marynarkę którą opuszczam z żalem i przywiązaniem. Nigdy niezapomnę tego korpusu, z którym od dziecińﾠstwa mego dzieliłem wszelkie uczucia i zgryzoty.“

Poczem książę poszedł do króla, ale nie był przyjęty. Na list co napisał, nieodebrał odpowiedzi. O północy ukończywszy przygotowania do podróży, udał się na burtę swéj goeletty „Menai“, którą kupił był w Anglii. Ztamtąd napisał następujący list do króla:

„Najjaśniejszy Panie! Jenerał Palumbo wręczając mi rozkaz gabinetowy, polecający mi, abym się udał na burtę parowca, i oddając mi pasport, oświadczył imieniem prezesa rady ministrów, że prawdziwym powodem tego rozporządzenia jest: *iż mam wszystkich przeciw sobie*, iż przeto winienem się starać z całą troskliwością, aby uratować kraj od strasznego starcia się, jak niemniéj uchronić życie moje, które nie jest pewne, albowiem nieprzyjaciele moi rzucili się tłumem na mnie i byłbym w wielkiem niebezpieczeństwie.

„W. K. Mość widzisz więc dobrze, że owa misya zawarta w piśmie zapieczętowaném nie jest bynajmniéj rzeczywistą; że kłamie istocie rzeczy, a zatém, że jako człowiek honorowy, jako prawdziwy obywatel konstytucyjny i włoski, muszę protestować, w każdym atoli razie czynię to dopiero po wykonaniu rozkazu, aby wsiąść na statek, co uczyniłem w téj chwili, o pierwszéj popółnocy. Nie zamierzam uczynić téj protestacyi, dla tego, aby się od odjazdu uwolnić. Bynajmniéj, opuszczam Neapol, skoro tylko papiery do tego potrzebne uregulowane zostaną. Chcę tylko powiedzieć W. K. Mości, że moje zasady włoskie i konstytucyjne zasługiwały na inną nagrodę aniżeli na czarną potwarz która mnie spotkała, na potwarz tém boleśniejszą dla mego serca, im więcéj czuję się różnym od niegodnego wizerunku w jakim mnie przedstawiono.

„Miałem także inny niemniéj ważny powód pisania do W. K. Mości, to jest, iż nie raczyłeś mnie przypuścić do swego oblicza, wtedy gdy nie tylko, że miałem mu to wszystko powiedzieć, ale nadto chciałem wynurzyć niezmierne moje przywiązanie, którego zresztą tyle dałem dowodów.

„Bądź co bądź, powinno mi być wolno napisać te kilka wierszy, aby oddać świadectwo méj niewinności, i aby zaprotestować przed W. K. Mością, przed narodem i przed światem całym, że niezasłużyłem na próbę, na którą jestem wystawiony, i że miałem prawo spodziewać się całkiem innéj wdzięczności.

„Oddaję list ten samemu jenerałowi Palumbo. Będzie on mógł powtórzyć Królowi uczucia, jakie mnie wiążą z J. K. Mością, z krajem, z Włochami.

„U burty goeletty „Menai“ 14go sierpnia 1860, 1¼ zrana.

(podp.) *Ludwik Burbon.*

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 25 sierpnia. Dawny arsenał miejski, a za czasów późniejszych przeznaczony na skład wełny, następnie zaś wódki, ma być wyporządzony i może użytym zostanie na zboże. Ponieważ budynek ten musi być nowym dachem przykryty, gdyż stary jest zupełnie zniszczony, przeto przy téj sposobności mury jego podniesione zostaną na piętro, co niewielkich wymagać będzie kosztów. Istnieje również plan wyporządzenia téj małéj części murów miejskich jaka została około bramy floryańskiéj, a mianowicie wyrównania, oczyszczenia i zamknięcia zaułku pod temi murami między ulicą Floryańską a Szpitalną, gdyż nikt tamtędy niechodzi ani téż jeździ, a zakąt taki nieda się utrzymać czysto bez zamknięcia go.

— Prezydium sądu krajowego w Wiedniu wyznaczyło sprawozdawcom niektórych dzienników wiedeńskich miejsca i stoły, gdzie będą mogli pisać swoje sprawozdania.

— Jeszcze raz proszeni jesteśmy o umieszczenie dopełnień genealogicznych Aleksandra Kamieńskiego:

Będąc rodzonym wnukiem jednej z sióstr Franciszki Krasińskiéj żony Karola księcia Kurlandzkiego syna Augusta III króla Polskiego, ośmielam się dodać tu do zamieszczonych w Kronice „Czasu“ z d. 21 sierpnia wiadomości, iż pomieniona Franciszka Krasińska oprócz siostry Zofii Wodzickiéj, starościny Grybowskiéj matki Stanisława Prezesa R. P. K. i hrabiny z Wodzickich Przerębskiéj) z któréj Załuscy i Skorupkowie pochodzą, miała jeszcze dwie siostry, to jest: Maryannę za hrabią Stanisławem Tarnowskim i Barbarę za Świdzińskim starostą Radomskim. Pozostali z tejże dwaj synowie Jan i Kajetan (ojciec Konstantego) jakoteż sześć córek: Szymanowska starościna Wyszogrodzka, Kuszlowa, dwie Karczewskie, hr. Jabłonowska starościna Korczyńska i hr. Wiesiołowska moja matka, zostawiły liczne potomstwo w prostéj linii od siostry tejże Franciszki Krasińskiéj pochodzące, a przeto z Wiktorem Emanuelem królem Sardyńskim spokrewnione.

Fr. Wiesiołowski.

— *Gazeta Lwowska* z piątku pisze: Według najświeższych doniesień, pojawia się szarańcza nietylko w obwodach kołomyjskim i czortkowskim, lecz także i w stryjskim, stanisławowskim, brzeżańskim, samborskim i przemyskim, w szczególności zaś w powiatach tłomackim, stanisławowskim, tyśmienickim, delatyńskim, nadworniańskim, stryjskim, rożniatowskim, bolechowskim, dolińskim, kałuskim, rohatyńskim, bursztyńskim, drochobyskim, samborskim, starasolskim, mościckim i przemyskim, gdzie chmury szarańczy spadły, i w wielu miejscach znacznie uszkodziły, lub całkowicie zniszczyły pozostałe w polu zboże i kukurudze.

Nadzór i kierunek kroków w celu wygubienia tego szkodliwego owadu przedsięwziętych powierzony jest urzędom powiatowym. Również wyznaczyło i towarzystwo agronomiczne wiedzione chwalebną gorliwością o dobro rolnictwa krajowego, z grona swego członków, którzy władze urzędowe w ich usiłowaniach wspierać mają.

— Księżniczka Antonia Braganza najmłodsza siostra króla Portugalskiego Dom Pedro V d'Alcantara, ur. 1845, zaślubiła księcia Leopolda Hohenzollern-Sigmaringen ur. 1835, brata zmarłéj królowéj Portugalskiéj, a syna ministra pruskiego.

Wyszedł Ner 28 Tygodnika roln.-przem. krakowsk. i zawiera:

1) Zasady leśnictwa (c. d.) — 2) Sprawozdanie z 3éj wystawy gosp.-roln. r. 1860 (c. d.) — 3) Węgierskie rasy świń. — 4) Rozmaitości. — 5) Warunki przyjęcia uczniów do szkoły rolniczéj w Dublanach na r. 1860/1. 6) Wiadomości handlowe.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 24 sierpnia. W dzisiejszym *Constitutionnelu* potwierdza Grandguillot, że między Francyą i Austryą jak najlepsze zachodzą stosunki. *Monitor* zamieszcza dekret, wykazujący, jak dalece założenie portu w Thonon i naprawa portu w Evian (przy jeziorze genewskiem) byłoby dla publicznego użytku dogodnem. Dalej zamieszcza *Monitor* szczegółowe doniesienia o podróży obojga Cesarstwa, którzy właśnie przybyli do Dijon. Biskup tameczny w mowie swojej podczas powitania Cesarza wysławia wyprawę syryjską, przedsiębraną wbrew żądaniom polityki podejrzliwej, i wyraża nadzieję, że mimo tego Cesarz tryumfować będzie nad przeciwnościami, jakie polityka ta, zszedłszy z drogi prawa i sprawiedliwości, stara się nakładać najstarszemu synowi Kościoła. Nazywa on Cesarza następcą Pipina i Karola Wgo, i spodziewa się, że mu się powiedzie powstrzymać wzburzone fale od dziedzictwa śgo Piotra, któremu one zagrażają.

Londyn 24 sierpnia. Na dzisiejszém nocném posiedzeniu Izby niższéj na zapytanie Maguira odpowiedział lord Palmerston: Stosunki dyplomatyczne Anglii z Paraguajem zostały zerwane. Następnie oznajmił lord Palmerston, że wicekról egipski wziął akcyj kanału suezkiego za 32 milionów franków; za staraniem Lessepsa wicekról udzielił kredytu swego w tém przedsiębiorstwie na większą jeszcze sumę pieniężną.

Londyn 22 sierpnia. *Morning Post* pisze, że wiadomość o opuszczeniu Cagliari w 4 do 5000 ludzi i o przybyciu tegoż oddziału do Mesyny, jest najlepszym dowodem, że rząd neapolitański stracił już wszelką władzę, jak skoro Garibaldi może odbyć podobną podróż pod bokiem statków neapolitańskich krążących po morzu, a jedna fregata byłaby dostateczną, aby mu przeszkodzić.

Jeszcze we czwartek wieczorem doszły nas były telegrafem wiadomości, które w *Czasie* piątkowym umieściliśmy o powstaniu kalabryjskiem i wzięciu miasta Reggio przez garybaldzistów. Szczegóły o tem przeniesieniu wojny na stały ląd zaczynają się wyjaśniać. Garibaldi ściągał zawczasu siły swoje na północno-wschodniéj kończynie wyspy, aby ztamtąd przerzucać je za cieśninę mesyńską. Od 10go pojawiały się na stałym lądzie drobne oddziały lądując zapewne w porozumieniu z mieszkańcami w miejscach nieobsadzonych, i w nich lub też w pobliskich górach trzymając się. Garibaldi przywiózł, jak donoszono, z Sardynii kilka tysięcy zbrojnych i z nimi wylądował u przylądka Capo dell Armi pod Melito, o czem donosi *Perseveranza* na podstawie doniesień otrzymanych z Turynu z 22go. *Opinione* turyńska z 23go oblicza siły, które Garibaldi wysadził na ląd stały neapolitański, na 8000 ludzi i stwierdza wiadomość o wzięciu Reggio, dodając, że Kalabrya powstała, a wojska królewskie gromadzą się w Monteleone. Zanim przeto większe siły z Sycylii nadciągną Garibaldemu, nie można przypuścić, aby chciał się posuwać dla spotkania się z wojskiem królewskiem, które ma za sobą siłę liczebną i po części umocowany punkt oparcia, bo miasto Monteleone posiada fortyfikacye.

Podczas zaś gdy Garibaldi wbrew tyloliczným domysłom i planom kampanii, jakie mu przypisywano, uderza naprzód na Kalabryę, zdawałoby się, że władze neapolitańskie upierają się przy mniemaniu, że te pierwsze demonstracye nie są jeszcze rzeczywistym napadem, ale raczéj zwodniczemi ruchami. Ztąd wszystkie prawie siły gromadzą w stolicy i około niéj. Donoszą, że król objął naczelne dowództwo armii, z pomocą jenerała Pianelli ministra wojny. Władze cywilne ze swéj strony przestrzegają stanu oblężenia z całą surowością, wybory do Izby odroczone zostały do końca września, a zwołanie parlamentu odłożone na 20 października.

Piemont zaś, według listów ztamtąd nadchodzących, śpieszy się z organizacyą korpusu ochotników z gwardyi narodowéj, powtarzając zawsze, że czyni to w celu zneutralizowania o ile być może, zaciągów do armii Garibaldego. „Gazeta rządowa“ ogłosiła w tym celu okólnik p. Farina. Wpisy odbywać się będą we wszystkich gminach od dnia 1go września; wiek naznaczony jest od lat 18 do 35. Listy popisowych przedkładane będą co tydzień ministrowi.

Zanim skończymy o Włoszech, dodamy kilka wiadomości z ostatniéj poczty marsylskiéj sięgające z Messyny do 19go. Wielkie oświetlenia towarzyszyły odjazdowi Garibaldego na ląd stały. Wracając on z Capra, spotkał statek angielski, z którym porozumiawszy się wpłynęli razem do Faro. Okręt ten przywiózł mu 30,000 karabinów i 15 dział gwintowanych. Garibaldi odpłynął natychmiast, nie wysiadłszy na ląd, w towarzystwie jenerała Bixio mając 5000 ludzi. Jenerał Cosenz odpływał także z dywizyą swoją, lecz ku innemu punktowi. Jeden okręt Garibaldego osiadł umyślnie u brzegów neapolitańskich, aby 2000 osady mógł wysadzić na ląd. Okręty neapolitańskie zestrzelały go, zupełnie tak jak podczas wylądowania w Marsala.

Toż samo depesze marsylskie przynoszą wiadości ze Stambułu z 14go b. m. Sir Henryk Bulwer przedstawił Sułtanowi niebezpieczeństwo zagrażające państwu ottomańskiemu, jeśliby ministrowie zostawali nadal w téj saméj ich dotąd nieczynności. Namawiał, aby przywołać W. Wazyra Kiprili paszę, a Omera paszę wysłać do Rumelii, aby tam prowadził daléj misyę przez W. Wezyra rozpoczętą. Rada ta źle została przyjęta a poseł angielski przypisuje to niepowodzenie niechęci ministra wojny Riza paszy, który jest nieprzyjacielem Seraskiera Omera.

Wojna religijna w Syryi rozpoczęta obudziła dawne nienawiści w innych prowincyach państwa ottomańskiego, gdzie mięszana jest ludność machometańska i chrześciańska. Każda poczta wschodnia przynosi wiadomości o rzeeziach to w Azyi mniejszéj, to w Rumelii i Hercegowinie, które lubo liczbą ofiar nie dochodzą rzezi syryjskich, wszelako zastraszają jako objawy tego samego ducha. Z Aten z 19go nadeszła wiadomość o wymordowaniu w Magnczyi 80 chrześcian i znieważeniu przez Turków konsula angielskiego w Bitolii. Nie dziw, że takie czyny Turków podniecają umysły w Grecyi, o co poseł turecki w Atenach skarży się w nocie dyplomatycznéj.

Berlińska *Gazeta Spenera* zawiera następujące oświadczenie, które natychmiast urzędowa *Gazeta pruska* potwierdza ze swojéj strony, jako prawdziwe: „Dzienniki publiczne zajmują się od niejakiego czasu propozycyami, które Francya i Rosya tutaj pod względem odstąpienia lewego brzegu Renu i wynagrodzenia Prus w północnych Niemczech poczynić miały. Dla tych co są obeznani ze stósunkami, niepotrzeba dawać zaprzeczenia, że podania te są bezzasadne. Jeżeli dzienniki te łączą z owemi mniemanemi propozycyami imiona wysoko stojących dyplomatów pruskich, to samo się z siebie rozumie, że i te podania pozbawione są wszelkiéj podstawy.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

(w walucie austryackiéj).

Kraków 25 sierpnia.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . złp.	352	347
Ruble obrączkowe agio.	109	107
Talary pruskie za 150 złr. now.	76¼	75½
Srebro nowe. . . złr.	132	130
Półimperyały rosyjskie . . „	10 80	10 60
Napoleondory 20-fr. . . „	10 60	10 40
Dukaty holenderskie ważne . . „	6 28	6 18
„ austryackie. . . „	6 30	6 20
Listy zastawne galicyjskie z kuponami. . „	86 25	85 50
Obligacye indemn. z kuponami. . . „	71 50	70 50
Pożyczka narodowa z r. 1854. . „	78 50	77 50
Akcye kolei gal. bez dywid. z wpłatą 60% „	162	160
Listy zastawne polskie z kuponami złp.	100½	99¾
Wiedeń 25 sierpnia (telegraf.)	złr.	c.
Augsburg 100 złreń.	112	—
Hamburg 100 marków	98	62
Londyn 10 Ł.	130	55
Paryż 100 franków	52	15
Dukat	6	27
5% Metaliki	66	20
„ „ na walutę austr.	63	10
4½% „	59	37
4% „	52	90
3% „	—	—
Losy z roku 1834	—	—
„ „ 1839	127	75
„ „ 1854	91	—
„ „ 1860	91	37
„ Kredytu ruchomego	107	75
Pożyczka narodowa.	78	40
Obligacye indemn. galic.	68	50
Akcye bankowe	789	
„ kolei północnéj	1831	—
„ kredytu ruchomego	180	70
„ kolei francusko-austryackiéj	251	50
„ „ nadcisańskiéj.	147	—
„ „ gal. Karola Ludwika z wpłatą 60%	157	75
Lwów 23 sierpnia		
Dukat holenderski	6 26	6 18
„ austryacki	6 28	6 20
Półimperyał rosyjski	10 80	10 55
Rubel rosyjski	2 8	2 6
Talar pruski	1 98	1 95
Pięciozłotówka polska	—	—
Listy zastawne galic. bez kupon.	85 25	84 50
Oblig. indemn. bez kupon.	70 50	69 50
Pożyczka narodowa bez kupon.	78 50	77 50
Warszawa 23 sierpnia		
Półimperyały . . . rubli	5 61	5 59
Obligi skarbowe . . „	93 75	93 42
kupon	—	1 59 7/9
Listy zastawne III okresu . . rubli	14 94	14 91
kupon	—	10
Wrocław 24 sierpnia.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj	76⅓	—
Polskie bilety bankowe	87 5/12	—
„ listy zastawne	—	87⅛
Poznańskie listy zastawne 4%	—	100¾
„ „ „ 3½%	—	93¼
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 35 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 40 rano; = do *Przeworska* 10. 30 rano; = do *Wieliczki* 11. rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 15 po południu = z *Przeworska* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 24 wieczór; = z *Przeworska* 3 po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

od *Rzeszowa* z *Krakowa* 12. 1 w południe = do *Przeworska* 4. 30 po południu.

Przyjechali od 24 do 25 Sierpnia.

HOTEL DREZDEŃSKI. Hr. D. Chołoniewski. Antoni Sartyni ob. ze Lwowa. Ks. Walery Basch z Zabłotowa. H. J. Bernstein bankier z Tarnowa. Bronisława Chmielowska ob., Paulina Suska żona urz. z Warszawy. Przemysław Pruszyński ob. z Wołynia.

Wyjechali: Ks. kanonik Działkowski Ferdyn., Franciszek Działkowski urz. do Karpat. Wacław Oraczewski wł. dóbr do Pantalowic.

(Nadesłane).

ODPOWIEDŹ

na artykuł nadesłany do Dziennika Czas *z Tenczynka z dnia 9go sierpnia 1860 r.*

Zaledwo odparłem jedne zarzuty przeciwko fabryce mojéj w Podgórzu wymierzone, a już „z Tenczynka“ dał się słyszeć huk dział grubych rozmiarów ogromną dozą osobistych przycinków zionących, a to w téj miłéj nadziei, że opowieści z zbytnią odwagą ogłoszone, potrafią tem łatwiéj choć pozór prawdy uzyskać; niechcąc zaś tego dopuścić przymuszony jestem wystąpić jeszcze raz publicznie w celu wyświecenia prawdziwego stanu rzeczy.

Przedewszystkiem przytacza p. Kolischer Dyrektor, że nie ja, lecz on młyn parowy w Podgórzu założył i że mylnem jest twierdzenie moje, jakoby i on dopiero w moim młynie ukształcenia fachowego nabył, utrzymując, że takowe już dawno posiadał, gdy ja trudniłem się jeszcze wyłącznie spławem soli do Polski; lecz i tą razą rzecz się ma wcale inaczéj, a nie tak, jak p. Dyrektor przedstawić za stósowne uznał, a mianowicie:

W r. 1847 p. Kolischer zaproponował mi, abym w Podgórzu młyn parowy wystawił, mówiąc, że w osobie Ferdynanda Spohn majstra ciesielskiego i właściciela młyna w Tarnowicach, nastręczy mi w sztuce biegłego wspólnika i że sam także sobie życzy mieć udział w tem przedsiębiorstwie.

Przystałem na to; pp. Spohn i Kolischer mieli każdy w $^1/_3$ części brać udział w tem przedsiębiorstwie i zawarliśmy w téj mierze kontrakt w roku 1848 (który każdemu ciekawemu w biórze moim przy młynie w oryginale okazać jestem gotów).

Rozpocząwszy natychmiast tę budowę, pp. wspólnicy mieli złożyć w gotowiźnie a mianowicie: p. Spohn 80,000 złp. zaś p. Kolischer, który późniéj udział swój do $^1/_6$ części na własne żądanie zredukował, miał złożyć 40,000 złp.

Pokazało się jednak przy téj sposobności, że obaj pp. wspólnicy chętnie przystępując do znacznych przedsiębiorstw nie mieli ku temu stósownych środków, gdyż p. Spohn zaledwo zebrał na ten cel 30,000 złp. zaś p. Kolischer na część swoją i tak już do homeopatycznych rozmiarów zredukowaną, dał zaledwo 15,000 złot. polskich.

Aby zaś przedsiębiorstwo to nie upadło, przymuszony byłem sumę na budowę potrzebną a na moich pp. wspólników przypadającą zaliczyć tymże za opłatą procentu po 6 od 100 rocznie, a zarazem budowę p. Spohn jako w sztuce biegłemu powierzyć, dla siebie zaś przez układ pisemny dotąd istniejący przewodniczenie w prowadzeniu całego interesu zastrzegłem, tem pewniéj, że obadwaj rzeczéni panowie z powodu nader skromnych kwot udziałowych pretensyi do zarządu mieć nie mogli; zaś p. Kolischer zaproponował, aby mu przy tymże młynie dane było miejsce kasyera, co też za wynagrodzeniem rocznem w kwocie złr. 800 otrzymał i miejsce to aż do swego oddalenia się w r. 1857 zajmował, o czem świadczą książki przy tymże młynie prowadzone.

Według osnowy kontraktu p. Kolischer nie miał prawa dysponowania, administrowania lub kontraktowania, czynność jego ograniczoną była do odbioru pieniędzy za sprzedaną mąkę i zapisywania tegoż w księgę kasową, zaś co wieczór obowiązany był pieniądze zebrane mnie oddawać.

Wielki gieniusz teraźniejszego p. Dyrektora zakładów fabrycznych tenczyńskich podówczas spoczywał jeszcze w głębokiem uśpieniu, zaś o jego jeszcze wcześniejszych nie bardzo szczęśliwych zajęciach gdy był dzierżawcą folwarku Prądnik albo następnie spekulantem na placu krakowskim, nic do wiadomości publicznéj nie doszło, ja też w ciągu 8-letniéj znajomości z okazyi interesu mianéj, ku większemu memu zadziwieniu tak jaśniejących przymiotów wcale nie dostrzegłem.

W r. 1851 zaszło nieporozumienie pomiędzy mną a p. Spohn, a to w skutek jego zarządu w czasie mojéj chwilowéj nieobecności prowadzonego i niekorzystnych rezultatów ztąd wynikłych, co go do wystąpienia ze współki spowodowało, przyczem nietylko mu jego wkłady w całości zwrócone, ale nadto jeszcze 30,000 złp. w gotowiźnie tytułem odstępnego wypłacone zostały, nakoniec w r. 1857 oświadczył i p. Kolischer chęć wystąpienia ze współki za danem odstępnem i zapłaciłem mu obok zwrotu wkładów gotowizną tytułem odstępnego złp. 20,000, na co kwity przekonywające każdemu ciekawemu okazać jestem gotów.

Tym sposobem doszedłem do rzeczywistego i zupełnego posiadania tego przedsiębiorstwa, do którego od początku wszystkich kapitałów na budowę i obrot potrzebnych dostarczałem i któremu przewodniczyć bez pomocy lub rady któregokolwiek z pp. wspólników z dobrym skutkiem usiłowałem.

Spodziewam się, że przez powyższy ustęp, prawo do bezsprzecznego uznania mnie za założyciela młyna parowego w Podgórzu, który też i w księgach hipotecznych na moje imie jest zapisany, za moje pieniądze był wystawiony i przezemnie samego przez lat 12ście z dobrym skutkiem był prowadzony, w oczach publiczności dostatecznie usprawiedliwione zostaje, zaś udział w cząstce homeopatycznéj przez mego wspólnika pod względem samego pomysłu miany, zostawiam ocenieniu opinii publicznéj.

Przystępując do odpowiedzi na drugi zarzut, jakoby zakład w Tenczynku Administracyi swéj nie zawdzięczał młynowi w Podgórzu, spodziewam się, że takowy niemniéj dokładniéj odeprzeć potrafię.

P. Kolischer Dyrektor przed rokiem 1848 tyle właśnie miał wiadomości fachowéj o młynach parowych, ile takowéj i ja wówczas miałem, co tyle jedynie ma znaczyć, że obadwaj mieliśmy powierzchowną a nie inną znajomość tego przedmiotu, taką, jakiéj nabywa każdy, który taki zakład pobieżnie zwiedza; ja jednak miałem już wówczas 25-letnie doświadczenie w prowadzeniu interesów za sobą, którego nabyłem w jednym z pierwszych domów bankierskich w Wiedniu, tudzież przy własnych przedsiębiorstwach fabrycznych i handlowych, a w następności tego jak skutek okazał — posiadałem uzdolnienie do przewodniczenia takiemu przedsiębiorstwu, do którego popędu były już użyte wypróbowane siły techniczne, tak że tylko oględnego kupieckiego prowadzenia wymagało; p. Kolischer zaś mając wśródcześnie przez lat 8 dosyć czasu do rozpoznania urządzenia i ruchu części składowych fabryki, a tem samem mając sposobność osiągnięcia praktycznéj znajomości rzeczy, mógł się był uzdatnić do objęcia w zarząd zakładu tenczyńskiego. — Z nim razem poszedł mój Magazynier jako indywiduum koniecznie potrzebne, który się w młynie moim wyuczył poznawania, stosownego przechowywania tudzież odpowiedniego łączenia gatunków zboża, a zarazem sposobu odbioru i wydawania takowego do młyna; u mnie miał pensyi złr. 500 a gratyfikacyi 100 złr. rocznie, tam zaś pobiera rocznie złr. 1,000.

Po odejściu p. Kolischera ugodziłem w jego miejsce p. Purmann, obecnie buchaltera w Tenczynku, za płacą po 700 złr. rocznie; lecz na 3 dni przed terminem do objęcia tego obowiązku umówionym, oświadczył mi tenże pisemnie, abym się o kogo innego postarał, gdyż on lepsze miejsce otrzymał; albowiem p. Kolischer nakłonił go, chociaż przezemnie był już przyjęty do przyjęcia obowiązku w Tenczynku za wynagrodzeniem rocznie po złreńsk. 1,200 z dodaniem wolnego mieszkania. — Najzdatniejszy palacz do palenia pod kotłami parowemi przez lat 4 u mnie używany, przez przyrzeczenie wyższéj płacy, dał się nakłonić do opuszczenia mojéj fabryki i znajduje się teraz w Tenczynku, — nazywa się Stanisław Cieślicki. — Równocześnie téż dwóch pomocników młynarza i 3ch parobków młynarskich do oddalenia z mojéj służby przez przyrzeczenie wyższéj płacy nakłoniono, a podobne propozycye młynarz nadzorujący i maszynista odrzucili, a nawet mojemu kasyerowi ofiarowaną była wyższa płaca, byleby się odemnie ze służby oddalił.

Gdy tym sposobem za przewodnikiem w osobie p. Kolischera, Dyrektora, wysunęły się z młyna Podgórskiego główniejsze osoby do składu administracyi należące, a następnie najpotrzebniejsze indywidua wykonawcze, to sądzę, że nie da się nic zarzucić przeciw twierdzeniu przezemnie założonemu. Zapomniałem jeszcze o stróżu Janie Rutkowskim, bo nawet i jego odmówiono, lecz po 2 latach wrócił skruszony do poprzedniéj służby.

W trzecim ustępie odpowiada p. Kolischer Dyrektor, że wstęp do młyna w Tenczynku dozwolony jest nietylko niektórym osobom, jak ja utrzymywałem, lecz prawie wszystkim, przywodząc na dowód, że ja z synami mojemi, którzy często młyn Tenczyński zwiedzali a nawet odkopiowali — poświadczyć to musimy; — twierdzenie jednak to polega na wystawieniu faktów w wierzytelnem świetle; gdyż prawdą jest, że z synami mojemi zwiedziłem raz i to raz jeden tylko zakład tenczyński na wyraźne zaproszenie p. Dyrektora, (któréj to grzeczności ze względu, że wyświadczoną była członkowi współki poprzednio przez lat 8 trwającéj, za wysoko cenić nie trzeba); i dla tego téż przyznaję, że się tam wiele nauczyłem, a mianowicie tego: „jak przy zakładach fabrycznych postępować **nie** należy,“ lecz z tego właśnie powodu nie urządzałem młyna mego na wzór młyna Tenczyńskiego, lecz na wzór młyna amerykańskiego p. Saar w Pradze na Smichowie stojącego, który jest najdokładniejszem dziełem tego rodzaju, zaś budowniczym mego młyna był zakład budowli maszyn p. M. J. Kubasek w Pradze, który każdemu jak najlepiéj zalecam.

Twierdzenie, że tańsza produkcya młyna w Podgórzu zależy jedynie od korzystniejszego położenia — jest tak niegruntowne jak i poprzednie twierdzenia, bo jakkolwiek fracht do Tenczynka na jednym korcu zboża o $11\frac{1}{2}$ centów więcéj wynosi, to za to Administracya Tenczyńska ma węgle o połowę tańsze, co rocznie czyni rożnicę do 6,000 złr., a gdy wszystkie inne wydatki równe pozostać muszą, przeto różnica w cenach produktów pochodzić musi jedynie od zbyt wygórowanych wydatków na Administracyę i od zakupna zboża po cenach za wysokich; nadto w zakładach podgórskich koszta głównego zarządu odpadają, albowiem prowadzony jest osobiście przez właściciela, zaś wysokość tych kosztów w Tenczynku — to dla piszącego tę odpowiedź *terra incognita*, który to fakt staje w rzeczywistéj sprzeczności ze zdaniem p. Dyrektora; iż oddanie zarządu jakiegokolwiek przedsiębiorstwa w obce ręce jest korzystniejsze; wszakże już dawne przysłowie powiada: „Pańskie oko konia tuczy,“ a tysiące przykładów w przeszłości i teraźniejszości dostarczają dowodu, że zarząd własny najlepszy; zawsze téż dotąd w praktyce mojéj zasada ta się sprawdzała; czy zaś właściciel zakładów tenczyńskich był szczęśliwszym w natrafieniu na taki klejnot, wcale zaprzeczać nie myślę, owszem mogę tylko szczęścia życzyć, lecz i sobie życzę, abym nigdy takiego fenomenu szukać nie potrzebował, bo się bez tego obejść mogę.

Udowodniłem w mojem przekonaniu niewłaściwość zarzutów przez p. Kolischera Dyrektora, poczynionych, a spodziewając się, że w przyszłości p. Kolischer lub kto inny zakładów moich fabrycznych krytykować ani też co więcéj osobistości mojéj naruszać nie będą — polecam się szanownéj Publiczności.

Kraków dnia 23 Sierpnia 1860 r.

(826) **Maurycy Baruch.**

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i następnie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
24	2	328''' 91	+15'4	49	zachodni silny	pogoda z chmurami			
	10	29 41	10 8	83	„ słaby	„ „		+ 7'9	+16' 7
25	6	28 60	9 4	85	„ „	„ „			

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother*.